



Drużyna Przysposobienia Wojskowego szkoły zawodowej im. G. Narutowicza prowadzona Krakowskim Przedmieściem przez prof. Józefa Gdułę po pokazowych ćwiczeniach na Dni Lublina 11 czerwca 1939 r. Młoda dziewczyna prowadziła wówczas natarcie na górkach czeskoskalskich, 19-letni Tadeusz Popiołek, który później walczył w obronie Lublina, maszeruje pierwszy w trzecim szereg.

Kto bronił Lublina?

Pan TADEUSZ POPIOLEK z Lublina podał nam wiele szczegółów dotyczących obrony miasta 17 września 1939 r. oraz okoliczności zranienia harcerza Jerzego Kedzierskiego. Oto jego relacja:

Od końca sierpnia 1939 r. pełniłem służbę wartowniczą Przysposobienia Wojskowego. Stacjonowaliśmy w budynku garnizonu przy ul. Peowiaków 12 (dzisiejsza Pstrowskiego). W czasie wielkiego bombardowania Lublina, 9 września, osiem bomb padło w pobliżu naszego gmachu, a jedna nawet trafiła w sam budynek, ale nie wybuchła. Spowodowało to wielki popiół. Komenda nasza gdzieś się zawieruszyła, a my przez parę dni petaliśmy się bez przydziału po ulicach Lublina. Któregoś dnia na ul. Kołtąja spotkał nas por. Jan Iglatowski, zapytał nas co robimy i zachęcił, żebyśmy poszli razem z nim. Było nas czterech z Przysposobienia Wojskowego. Doszli jeszcze Jurek Kedzierski i Jan Chuchro. Zostaliśmy włączeni do I kompanii szturmowej JAN (dowódca był por. Jan Iglatowski) stanowiącej człon Ochotniczego Batalionu Obrony Lublina. Drużynowym (było nas 18 + 1) został kadet, którego nazwiska i imienia nie

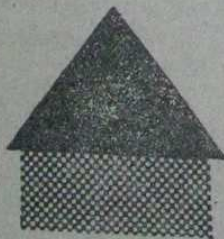
pamiętam. To było 12 września. W nocy z 13 na 14 obstawialiśmy szosę piasecka, z 14 na 15 — szosę na Wysokie, z 15 na 16 — pod Ciecierzynem. Dowództwo obrony Lublina nie wiedziało, z której strony można spodziewać się Niemców. Noc z 16 na 17 września spędziliśmy w szpitalu wojskowym przy ul. Peowiaków 12, ładując taśmę do ckm.

Dowódcą drugiej kompanii JÓZEF był Józef Gduła, profesor PW w szkole zawodowej im. Gabriela Narutowicza przy ul. Spokojnej (dziś 22 Lipca), gdzie uczyłem się.

W niedzielę 17 września po śniadaniu, około godziny 8 ruszyliśmy w kierunku szosy kraśnickiej przez ul. Peowiaków, Skłodowskiej, do wozów na Rurach. Kiedy poderwaliśmy się do ataku, natknęliśmy się na przyczołajonych Niemców. Powitali nas ogniem. Nacieraliśmy jednym plutonem (dwie drużyny) składający się na jeden pluton. Mieliśmy po dwa rkm na drużynę. Początkowo udało się nam pognać Niemców w kierunku szosy kraśnickiej, skąd jednak odparli nas strzelając z samochodów i motocykli. Pamiętam, że pierwsze zetknięcie się ze strzałami, z gwizdzącymi nad głowami kulami, było potworne. Człowiek najchętniej schowałby się pod ziemię. Ale potem — kiedy już sami zaczęliśmy strzelać — jakoś nie uważało się na niebezpieczeństwo. Najpierw padł por. Iglatowski, który biegał z karabinem w rękę. Wtedy wyskoczył do przodu jego zastępca (nie pamiętam jego nazwiska), ale dostał serię pocisków w brzuch. Podniegiem do niego i jeszcze usłyszałem jak poleciał zabrać amunicję i osłaniać odwrót. Pięć kroków ode mnie upadł ranny w głowę Jurek Kedzierski. Szybko się jednak podniósł i zaczęliśmy się wycofywać. Po lewej stronie od naszej drużyny atakowała drużyna 5 (my byliśmy 6). Widziałem tylko jak chłopcy poszli naprzód.

Byłem celowniczym w obsłudze rkm. Amunicyjnym był Andrzej Wąsowski (syn mierniczego, mieszkał na rogu ul. Narutowicza i Nowej Drogi, dziś Al. Świerczewskiego). Obsługę stanowili jeszcze Chojna (syn kolejarza, mieszkał na rogu ul. Fabrycznej i 1 Maja) i Feliks (nazwiska nie pamiętam) — chyba byli uczniami szkoły lubelskiej. Wąsowski został ranny. Później leżał z przestrzeloną nogą w szpitalu Dzieciątka Jezus. Jego i Chojnę spotykałem jeszcze w czasie okupacji w Lublinie.

Wycofywaliśmy się w kierunku Rur. Mieliśmy trzech ciężko rannych, prowadził ich 6 żołnierzy, Kedzierski szedł sam z rozwaloną głową prawie 3 km, aż do Rur. Tu zostawiliśmy rannych. Później dowiedziałem się, że Kedzierski był w szpitalu żydowskim przy ul. Lubartowskiej i po 10 dniach zmarł.



Na hasło: siad, zostań — psy karnie siadają w rzędzie i czekają na polecenia.

CAF — M. Targoński